

KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGJONALNE

SERJA V. Nr. 10.

Gostyń, dnia 1 grudnia 1933 r.

Treść: Na Jubileusz! Stan. Helsztyński: Co zawdzięczam „Kronice Gostyńskiej”. Ks. kan. St. Kozierowski: Nazwa polna „Folegi” w Gostyniu i „obszar”. Dr. K. Krotoski: Wawrzyniec Będorski w Dalezynie r. 1772. Dr. Alfred Brosig: Pietà w Jeżewie. Dr. A. Wojtkowski: Biblioteka Kasyna Gostyńskiego. P. Szulc: Z życia płócienników krobskich w XVIII w. Wł. Stachowski: Nieznany snycerz gostyński z XVIII w. Jan Adam Szuster. W. S.: Taksa żywnościowa z Ponieca z r. 1816. Od wydawnictwa. W. Boratyński: Widok dawnego Gostynia (ilustracja).

NA JUBILEUSZ!

Pięćdziesiąty — jubileuszowy zeszyt!

Co w takiej chwili powiedzieć?

Czy przedstawić trudności, które nieraz piętrzyły się przed Kroniką? Czy wyliczyć radosne chwile, których naprawdę także było dużo? Ani jedno, ani drugie! Oddając jubileuszowy zeszyt Kroniki, nie chcemy mówić o niej samej — bo skromne jej zeszyty mówią same za siebie.

Chcemy tylko szczerze, z głębi serca podziękować wszystkim Przyjaciołom, których jest dużo! I tym, którzy bezinteresownie pospieszyli na każde zawołanie z cennymi swymi pracami, i tym, którzy podtrzymywali jej byt materialny przedpłatą, ogłoszeniami i subwencją. Bóg Wam zapłać, Kochani Przyjaciele!

I wyrazić życzenie. Darzcie nas nadal swą życzliwością, a dalszy byt Kroniki będzie zapewniony.

REDAKCJA.

Stanisław Helsztyński.

Co zawdzięczam „Kronice Gostyńskiej“.

Chwila, w której w dniach sierpniowych 1930 r. ujrzałem w witrynie księgarni p. Stachowskiego poraz pierwszy numer Kroniki, okazać się miała niecodzienną w następstwa. Już obszedłem był, jak to zwykle w piątek wakacyjny wypadało zrobić, ważniejsze osobliwości naszego powiatowego grodu, byłem w czarującej farze i na wzgórzu zamkowym i nawet u ks. ks. filipinów. Nagadałem się dowoli ze znajomymi chłopami z okolicy, znajdując sporo krewnych pośród nich, aż tu wpada mi w ręce rocznik wydawnictwa literackiego gostyńskiego! (Nie spodziewałem się tego, byłem olśniony.) Drogę z Gostynia do Kosowa spędziłem na wertowaniu czarno oprawionego tomiku i przyznam się, że moje oczy doznawały szczególniejszej radości, mając okazję patrzenia na miasto przez pryzmat pisanego słowa.

Nie wiem, czy tego samego czy któregoś z następnych dni, przyszło mi na myśl, że z pośród moich starych szpargałów możeby coś nadawało się do pisma. Zaglądnąłem do starej komody, mocno nadźartej przez czerwie, i zacząłem przerzucać utwory, nad którymi dawno zrobiłem krzyżyk, nie myśląc ich publikować. Były to przeważnie sonety, część z przed wielkiej wojny, z czasu pobytu mego w Krakowie, zbiory regionalne pisane w Kosowie i w Monachjum na tematy wielkopolskie. Zaczęła się gorączkowa robota nad ich segregacją, ujmowaniem w pewne serje, wiązanie i łączenie ich nowymi spójnikami, kreślonemi z zapałem. Dawny raptularz przeżyć osobistych, mało przyjemne przejścia konfliktu indywidualnego w starciu z tradycją, ożył na nowo i zaczął nabierać cech świeżości.

Wybrałem na chybił trafił parę utworów i posłałem je redaktorowi, z którym ten pierwszy list związał mnie węzłami serdecznej przyjaźni. Oto człowiek którego mi potrzeba! Zna region, studjuje go od lat, posiada bogate piśmiennictwo lokalne, ożywiony jest temi zasadami, które były źródłem mojej młodocianej, zdawało się bezpłodnej twórczości poetyckiej. Ani się spostrzegłem, jak w czasie korespondencji ze starych zapasów i nowych dołączeń powstał

„Gostyń w pieśni“, od którego zaczęła się publikacja seryj wielkopolskich sonetów regionalnych, ujętych w całość „Nad Wartą, Notecią i Obrą“. Pojawienie się cyklu jest zupełnie przypadkowe, nieplanowane, wywołane spostrzeżeniem, że są wydawnictwa, którym leży na sercu twórczość rodzima, własna, miejscowa. To, co uważałem za prywatny dzienniczek podróży, notatki kreślone bezładnie, spontanicznie, nabrało w zetknięciu z rzeczami drukowanymi w Kronice cech prądu ogólnego, radości z odzyskanego podwórka, manifestacji związanej z odzyskaniem swobody w naszej rzeczywistości państwowej.

„Kronika Gostyńska“ była tą różdżką magiczną, która przeniosła mnie w kraj swej młodości i związała mnie z nim organicznie. Kazała mi na poezję popatrzeć nie jako na coś luksusowego, literackiego, papierowego, lecz jako na przeżycie osobiste, siłę wewnętrzną, wpływającą ze zrośnięcia się z otoczeniem, z tą częstką globu, na którą rzuciło mnie przeznaczenie. Dodała mi odwagi, by nawet kosztem narażenia się na zarzut codzienności, szarości i pospolitości, rzucić się do propagowania ideałów rodzimości, szczerzej prostoty i wzbogacającej kulturę narodową odrębności środowiskowej.

Największą radością mojego życia był każdorazowy powrót na wakacje do rodzinnej wioski. Nigdzie, nad żadnym morzem, w żadnych górach, nie odpoczywałem tak głęboko jak w lasach sosnowych, na miedzach i pod drzewami polnych dróg Kosowa, a zwłaszcza w prastarych rozpadlinach Widoru, w usypiskach żwirowych ku Goli, na torfowiskach ku Staremu Gostyniowi lub przy szlaku wiklinowym Obry. Każda przysyłka pisma gostyńskiego przynosi mi woń tych pól, świeżość tych lasów, poszept tej odwiecznej wody, okruch tych wiosen, pokrytych soczystą roślinnością. Wiele wieczorów radosnych zawdzięczam „Kronice“. Pogrążyć się w fotelu i wchłaniać w duszę upragnioną to, o czym piszą, co myślą i czują rodacy, to wyszukana radość, słodczy zacisza niezrównanego na wielkowiejskim bruku.

Warszawa, w listopadzie 1933.

Ks. Kanonik Stanisław D. Kozierowski.

Nazwa polna „Folegi“ w Gostyniu i „obszar“.

Nazwy Folegi i Foleżki pamiętam z mojego pobytu w Gostyniu przed 30 laty; zapisałem je w Badaniach nazw topograficznych archidiecezji poznańskiej (I. 164), gdzie przytoczyłem zapisek z r. 1330 a ger pholengi. Przechowała się więc ta nazwa przeszło 6 wieków w G. Drugie Folegi podałem pod r. 1569 w Glińsku pod Śmigłem i na tem koniec; gdzieindziej w Wielkopolsce nie znalazłem już tej dziwnej formy językowej. Co znaczy i jak powstała, o tem niżej.

Pierwsze uposażenie ziemią na przyszłe pola miejskie otrzymał Gostyń — Brzezie r. 1278 (K D W I. 474) przy osadzeniu miasta na prawie średzkim za czasów księcia Przemysła II od właściciela swego Mikołaja, Przedpełkowego syna, z rodu Łodziów; ile łanów ziemi miasto dla wójta i dla mieszczan otrzymało, nie wiemy. Fundację pomnożył drugi właściciel Gostynia, również członek rodu Łodziów, Mikołaj, syn Wojciecha, r. 1337 (K D W III. 1169), mianowicie dodał ogrody u brodu Piasecznego, las przy drodze Kunowskiej, bór t. zw. gostyński z wyjątkiem pasieki, górę i błonie na pastwiska między Brzeziem a łanami wójta oraz całe Brzezie. Wójt miał przydzielone swoje łany, należące do wójtostwa, a mieszczanom odmierzono płósy i ślady roli. Przy osadzeniu czyli t. zw. lokacji ustanowiono raz na zawsze bez względu na jakość płósek czynsz roczny. Gdy zaczęto te pola określone uprawiać i sprzątać na nich, okazało się, że role były gorsze w stosunku do wysokości nałożonego czynszu; wówczas nie niżono czynszu, tylko dodawano do łanów i płós nowe działki roli, jeszcze nie uprawianej, jako uzupełnienie i kompensatę a. odszkodowanie tak, że właściciele płós byli potem w możności ponoszenia ciężarów i czynszów. Działo się to w Polsce jak i w ziemiach słowiańskich, gdzie niemieccy przybysze i nowakowie się osiedlali. Na Łużycach nazywali te uzupełnienia niem. osadnicy Vollunge n. p. r. 1309 (Zeitschrift f. Ortsnamenforsch. VIII. 132), r. 1653 die boemische Vollung, w okolicy Sztumu na Pomorzu była podobna Folling, w powiecie chełmińskim jest dziś wieś Folegi, na Pomorzu szczecińskim były nazwy Füllung i Füllung. Nasza forma Folegi w Gostyniu odpowiada niemieckiej Vollung. Jasne więc, że to pochodzi od niemieckiego wyrazu füllen = napełnić. Były to więc pola

oddalone od danej miejscowości, które, później odmierzone, dostały się pod uprawę. Właśnie niem. nazwa Folegi w Gostyniu i Glińsku śmigielskim wskazuje na to, że albo ją Niemcy przynieśli albo tubylcy od nich ten wyraz, jak tyle innych, zapożyczyli i przejęli. Właśnie naród nasz jako wyłącznie niemal w średnich wiekach rolniczy posiadał cały skarb nazw na oznaczenie większych i mniejszych pól i ról, były przecież błonia, jutrzyny, kąty, kliny, naddawki, głowy, niwy, niwki, nowiny, nadpłatki, naddatki, płósy, działy, działki, półdziałki, przydziałki, przecze, przeskocznie, przyczołki, przydatki, przygębki, przygłóWKI, przymiarki, ślady, półślady, smugi, staja, staiska, szyje, zagony, łany, półłany, półłanki i t. d.

Druga nazwa również obcego pochodzenia jest o b s z a r. Od początku naszych dziejów, jak świadczą źródła, objawiali nasi królowie, biskupi i opaci wielką działalność osadniczą, która oddźwięk znalazła tak w języku naszym jak i w nazwach rozmaitych osiedli ludzkich. Pierwszymi i największymi gospodarzami oraz właścicielami ziemskimi byli pierwotnie nasi królowie. Grody i opola były nie tylko ośrodkami obrony i administracji, ale również ośrodkami gospodarczymi, około których skupione były osady ludzi służebnych, ich wzory (wzór = folwark). Im znaczniejszy gród, tem więcej było tych osad książęcych. Przypomnę w Poznaniu Garbary, Piekary, Rybaki, Winiary a w okolicy Poznania Rataje (= rolnicy królewscy), Sokolniki (hodowcy sokołów do polowania), Kobylniki (hodowcy źrebiąt w stadninie król.), Łagiewniki (= zduny), Szczytniki (wyrabiali tarcze dla wojowników), Złotniki i t. d. Gdy król n. p. w Strzelcach miał osadzić 10 swoich ludzi służebnych bądź myśliwych, bądź rolników, posyłał swojego żernika t. j. żerdnika, który żerdzią odmierzył w danym terenie 10 łanów (od tych mierników królewskich czyli żerdników pochodzą liczne osady Żerniki) pod uprawę. Reszta ziemi, nie odmierzonej na łany dla osadników, pozostała jako całość, tę nazywali Niemcy Ueberschar albo Uebermass, t. zn. pozostały nadmiar ziemi danej wsi, nie podległy odcięciu. Nadmiar ten albo należał do całej gromady lub gminy, albo tworzył t. zw. dominjum, które dziś zwiemy obszarem dworskim. Zdarzało się w średnich wiekach także sprawdzanie tych pomiarów w późniejszych latach, gdy osadnicy poprzybierali sobie ziemicy przez karczunek lub przesunięcie granic. Uzyskaną w ten sposób po sprawdzeniu pomiaru ziemię nazywano też osobno z łacińska ekskrescencjami, nadpłatkami i t. d.

Dr. K. Krotoski.

Wawrzyniec Będorski w Daleszynie r. 1772.

Przy drodze wiodącej na zachód ze Starego Gostynia przez łąki, tuż za mostkiem po lewej ręce, gdzie teren się podnosi, stoi drewniany krzyż, ozdobiony na wiosnę wieńcami. Gminna wieść niesie, że na tem miejscu zamordowano księdza jadącego na koniu. Dawnemi czasy ludzie przy tym krzyżu śpiewali pieśni nabożne. Tyle wieść gminna o tym krzyżu — a co mówią źródła historyczne? W księdze zmarłych starogostyńskiego kościoła parafjalnego z lat 1689 — 1790 znalazłem łacińską notatkę treści następującej:

„Dnia 23 czerwca r. 1772 rano około godziny czwartej przy wschodzie słońca okrutnie zamordowano szlachetnie urodzonego Jana Ocheckiego¹⁾, włodarza dworskiego PWielebnego Proboszcza starogostyńskiego, z rozkazu WPana Będorskiego²⁾, cześnika łomżyńskiego, dziedzica daleszyńskiego, z ręki jego strzelca dworskiego Jana, innowiercy, w obecności i w obliczu samego Pana na wyraźny rozkaz wraz ze swym synem Wojciechem Będorskim i to z dubeltówki, nabitej siekańcami i loftkami na naszym własnym gruncie starogostyńskim.

Wielmożny bowiem Pan Będorski wraz ze swym synem, kozakiem Aleksym, dalej mieszkańcem Daleszyna, niejakim Szydłakiem, dalej konfederatem³⁾, pochodzącym z miasta Dolska, Mikołajem Zarzyckim, Walentym Waroczyńskim, kowalem, Franciszkiem Wleklikiem, również strzelcem drugim, katolikiem, i z całą swoją zbrojną bandą przez całą noc czatował, aby zrabować bydło starogostyńskie za tamą na naszych własnych gruntach, zwanych „Międzylesie“. Rzezoną trzodę, rano na pastwisko pędzoną, rabunkiem zajął.

Idąc za tą trzodą szlachetnie urodzony Jan Ochecki, bezbronny i nie przewidując zasadzki, włodarz podwórzowy PWielebnego Proboszcza starogostyńskiego, zamordowany jest od Wielmożnego Pana Wawrzyńca Będorskiego razem ze swymi sługami zaczajonymi na tamie za mostem w kierunku Międzylesia i to z rąk strzelca innowiercy oraz jego pana, wydającego rozkaz morderczy z kryjówki za krzakami.

¹⁾ W innych zapiskach nazwisko brzmi Okecki. ²⁾ Herbu Wyszkoła, ród wielkopolski z Będorzyna w Płockiem wziął nazwę Będorski. Ks. St. Kozierowski. Obce rycerstwo w Wielkopolsce w XIII — XVI wieku, str. 126. ³⁾ oczywiście barskim (1768—72).

Zginał Ochęcki po otrzymaniu dziesięć ran w lewą rękę, a 16-ście w piersi i resztę ciała. Nienasyceń dokonaniem tego okrutnego czynu, mordercy jeszcze trupa, życia pozbawionego, rusznicami po głowie dalej walili.

Za ten to okrutny czyn zbrodniczy natychmiast na miejscu morderstwa W Pan Będorski, mordercy Janowi innowiercy wypłacił 20 złotych polskich, w domu zaś nadto do tego nadał krowę z trzody zrabowanej. Tak samo wynagrodził i innych, do tej zbrodni zwołanych; a mianowicie Mikołaja Zarzyckiego, Aleksego kozaka, dając im również po krowie. Szydłakowi wypłacił 18 zł, Walentemu Waroczyńskiemu dał krowę i podobnie drugim.

Przerzeczonego zaś szlachetnie urodzonego Jana Ochęckiego z urzędu przedstawiono w grodzie kościańskim dla obdukcji. Pochowan i do grobu złożon jest w kościele przed wielkim ołtarzem.“

Tyle głosi zapiska z r. 1772 w kościelnej metryce zmarłych między r. 1689 – 1790 w St. Gostyniu.

Dla wyjaśnienia tła tej morderczej awantury w St. Gostyniu należy uprzytomnić sobie następujące fakta ze sąsiedzkich stosunków między prioratem starogostyńskim szpitala św. Ducha w Gostyniu, należącym do klasztoru benedyktynów z Lubinia, a dziedzicami Daleszyna. W r. 1523 nastąpiła ugoda między konwentem lubińskim a Wojciechem Daleszyńskim z rodu Radomickich, herbu kotfisz, co do wycinania drzewa w sosnowym lesie granicznym, należącym do Starego Gostynia. W zamian za wolny wyrąb w tym lesie otrzymał klasztor pozwolenie na wypasanie bydła i owiec na pewnych gruntach daleszyńskich z tego powodu, że bagnisty teren starogostyński nie obfitował w potrzebną paszę. Przez cały wiek XVII ugoda ta przez Daleszyńskich, herbu kotfisz, była przestrzegana. Przestrzegał ją również w pierwszej połowie XVIII wieku nowy nabywca Daleszyna Jan Potocki, kasztelan rogoziński. Dopiero kiedy około r. 1746 nabył rzeczoną włość Wyszkoła z Będorzyna w Płockiem, Wawrzyniec Będorski, cześnik łomżyński, rozpoczęły się kilkadziesiąt lat trwające spory graniczne, których najjaskrawszym objawem był ów mord na gruntach starogostyńskich i rabunek całego stada bydła r. 1772. ¹⁾

¹⁾ O innym ekscesie Będorskiego znalazłem notatkę w księgach miejskich gostyńskich. Oto w tym samym roku staje przed urzędem wójtowskim Jan Listowicz, obywatel gostyński a naówczas chirurg klasztoru lubińskiego i zeznaje: Jako on w czwartek dopiero przeszły wezwany będąc

Awanturniczy dziedzic Daleszyna, ubrdawszy sobie jakieś prawa do Starogostynia, przez kilkadziesiąt lat wodził klasztor lubiński po wszystkich sądach krajowych i wszędzie sprawę swą przegrywał, dlatego, że jego pretensje były urojone. Dowodzi tego „Informacja do Trybunału w sprawie kościoła Starogostyńskiego przeciw Będorskiemu”.²⁾ „Co się tyczy pretensyj p. Będorskiego“, opiewa rzeczona Informacja, „contra Stary Gostyń, żadnych nie ma. Będorski tylko wybiegami nadrabia, żeby nic nie dał, bo borek sosnowy i lasy zawsze do St. Gostynia należały i należą wedle wytyczenia granic w r. 1614, a Będorski sobie wszystkie łąki, lasy i sośninę przywłaszcza contra granicies factas. Do paszy broni tak na Daleszynie jak i na St. Gostyniu. Item zabrał owiec 454 r. 1760. Pasza zaś ta wolna była na Daleszynie za wręb wedle ugody z r. 1522 i 1523, gdyż kiedy mokre były lata, a strugi zalane, nie mieli gdzie po zimie pasać inwentarzy. Proboszczowie dla tego zgodę uczynili“

W r. 1772 Będorski, dokonawszy rabunku całego stada bydła już nie na gruntach spornych, lecz na polach starogostyńskich, sąsiadujących niemal z Kosowem, a nadto dopuściwszy się mężobójstwa na księdzu i szlachcicu, mógł się obawiać słusznej kary i to kary bardzo surowej.

Aby się uchronić od groźnych następstw Temidy, on sam, rabuś i morderca, wytacza proces obrabowanemu klasztorowi i krwawo pokrzywdzonemu morderczą śmiercią członka zakonu konwentowi lubińskiemu, wytacza proces przed sądem sejmowym r. 1772.

Że tego rodzaju potworną wprost niesamowitą skargę Będorski odważył się wytoczyć przed sejmem, to nam tłumaczy skład tego sejmku rozbiorowego pod laską zdrajcy

przez wspomnianego wzywz imć księdza proboszcza starogostyńskiego do opatrunku w prawej nodze rany zacnie urodzonemu panu Antoniemu Cabańskiemu w Starym Gostyniu teraz dla słabości zdrowia spoczywającemu, tegoż samego dnia na publicznej drodze pod Stankowem przez W. JMci Pana Będorskiego czyli też przez którego z przysposobionych na to ludzi jego (iuxta assertionem praedicti chirurgi) postrzałem zadanej, widział dostatecznie oczyma swemi, iż nad samą stopą po prawej stronie wypadłszy o but się zastanowiła i w tymże bucie została, którą i splaszczoną i zakrwawioną jako też „pączochę“ w dwóch miejscach, to jest i na prawej i na lewej stronie kulą przedartą, but zaś krwią wewnątrz zbroczony a po prawej tylko stronie przestrzelony na utwierdzenie relacji swojej suprafatus chirurgus coram inscripto praesentavit officio. — Stachowski.

²⁾ Archiwum państw. Poznań. Sign. Reg. II. Posen Spec. 568. Acta wegen Verwaltung des Hospitalvermögens zu Gostin u. Bewirtschaftung des Altgostiners Forstrevirs 1802 — 1910.

i sprzedawczyka Adama księcia Ponińskiego i jemu podobnych członków sejmu.

Wobec tego rodzaju areopagu mógł Będorski spokojnie w memorjale do sejmu z r. 1773 pisać: „Toczy więc proces (Będorski) w tej sprawie już lat 26 on sam, ... A że z możliwą i nieśmiertelną stroną ma sprawę, przeto końca niema dotąd i sam już lat swoich połowę stracił na tym procesie, a majątek swój już prawie tym procesem do reszty utracił. Zatem starością i ciężarem sprawy tej do schyłku życia i upadku majątku swego przygięty i nachylony, a już dłużej najazdów, wiolencji, zabojów i przeciągu tego procesu wytrzymać nie mogący, prowokował stronę pozwem, wydanym na sąd sejmowy i wzywa litości Najjaśniejszego Pana Miłociwego i Prześwietnych Stanów zgromadzonych Rzeczypospolitej, aby sobie słabszemu przeciw stronie przemożnej była pomocą, a sprawie tej lub decyzję na sejmie lub wyznaczenie na sejmie komisji finalne zasądzenie przyspieszyć raczyły.....“

Klasztor lubiński, odpowiadając na memorjał Będorskiego, temi słowy odpowiedź swą zakończył: „Przyznaje IMĆ p. Będorski, że z nieśmiertelną stroną ma sprawę; już wiele pomarło, z którymi zaczął się pieniać, a z pozostałymi kończyć nie chce, aż ich do jednego wystrzela, jako się z tem dali słyszeć nasłani zabójcy. Narzeka na starość swoją, ciężar sprawy, upadek majątku uznaje, kogoż w tem winować? Zaciętość, upór i złość IMĆ Pana Będorskiego przeciw konwentowi lubińskiemu. Już dłużej najazdów wiolencji, zabojów, przez siebie poczynionych, wytrzymać nie może, bo sumienie przeświadcza, krew, niewinnie rozlana, woła zemsty z nieba, kiedy de recenti (niedawno), wydawszy mandat stronie na sejm, nie czekając decyzji, syn jego księzbójstwo popełnił i innych ranił przez ludzi swoich, aż za czwartą granicę na to wysłanych. Powołał stronę pozwem na sąd sejmowy, wiedząc dobrze, że strona powołana nie ma miejsca ani jej stan dozwala funduszu z krwią rozlaną popierać i nalegać na gwałcicieli praw boskich i ojczystych“.¹⁾

Jaki był wyrok w tym procesie? Kto ciekaw, może się o tem dowiedzieć z olbrzymiego pliku aktów procesu, przechowywanych w Archiwum poznańskim państwowem. Do

¹⁾ Łukaszewicz. Krótki opis historyczny kościołów parochjalnych w dawnej diecezji poznańskiej: t. II, Poznań r. 1859, str. 26—28.

wyjaśnienia stosunków wielkopolskich w czasach pierwszego rozbioru Polski, rzucają te akta dużo światła.

Wyrok wypaść musiał nieprzychylnie dla Będorskiego, który winę mężobójstwa zwałił na syna swego, Wojciecha. Czy ojciec i syn wyszli z tej zbrodni całkiem bezkarnie, nie umiemy powiedzieć. To pewne, że stary Będorski umarł 29 grudnia r. 1789, mając lat 67. Umarł, opatrzony sakramentami śś., i pochowany jest w grobowcu kościoła starogostyńskiego pod amboną, grobowcu obecnie zasypnym. Pochowany był uroczyście z wigiljami i exhortą, co dowodzi o jego nawróceniu się przed śmiercią.¹⁾

Aż 3 nokturny śpiewali benedyktyni starogostyńscy na pogrzebie swego długoletniego prześladowcy, czy z radości z nawrócenia grzesznika lub pozbycia się złego sąsiada?

Będorskich ród rychło usunął się z Daleszyna, ustępując Kurnatowskiemu i Radońskiemu.

Na pamiątkę mordu ks. Okęckiego wystawił ostatni benedyktyn, proboszcz w Starym Gostyniu ks. Wojciechowski, gdzieś w siódmym dziesiątku lat zeszłego stulecia na miejscu mordu skromny krzyż drewniany z napisem u dołu: „Pamiętka zaboju, popełnionego tu przez ur. Będorskiego na bracie Okęckim r. 1773²⁾, ks. Wojciechowski, ostatni Benedyktyn z klasztoru lubińskiego, proboszcz starogostyński.“

Krzyż z biegiem czasu zapadł się nieco w ziemię, która zakryła napis przytoczony. Starzy ludzie pamiętają go jeszcze. Młodsze pokolenia nie znają go wcale. Czas więc historykowi przypomnieć fakt z przed 160 przeszło laty, fakt przykry i smutny z dawnych czasów.

Czy dla tego, że to fakt przykry, chować go w niepamięci fali?

Tylko „veritas liberabit nos“, tylko prawda czy z przeszłości czy w terażniejszości oswobodzi i zbawi nas.

1) Ten sam Wawrzyniec Będorski jeszcze przed pierwszym rozbiorem Polski sprowadził pierwszych kolonistów niemieckich, protestanckich do Daleszyna i jego przyczółka Markowa, gdzie dziś jeszcze potomkowie ich posiadają piękne osiedla i przechowują dokumenty z przywilejami i licznymi swobodami, jakimi ich polski szlachcic obdarzył.

2) Pomylił się ks. Władysław Wojciechowski, bo mord starogostyński zaszedł nie r. 1773 lecz r. 1772 półtora miesiąca przed pierwszym rozbiorem Polski.

Dr. Brosig Alfred.

Pietà z Jeżewa.

Niestety przyznać się musimy, że zbyt mało wniknęliśmy dotąd w istotę sztuki gotyckiej XIV wieku, że za mało jeszcze wiemy o jej założeniach twórczych, o działających w niej wpływach, jawnych i ukrytych. W parze z temi brakami naszej wiedzy idą inne jeszcze trudności, wynikające z specyficznego charakteru twórczości ówczesnych snycerzy. Odczuwamy je przede wszystkim tam, gdzie chodzi o takie dzieła, które cieszyły się jako przedmioty kultu długotrwałą popularnością i z racji tej znalazły rozpowszechnienie w licznych „kopjach“. Pośród takich dzieł zajmuje pierwsze miejsce grupa złożona z dwóch osób, a wyobrażająca Matkę Boską Bolesną z martwym ciałem Chrystusa na kolanach t. zw. pietà (po niem. Vesperbild).

Zabytki tego rodzaju są na terenie Wielkopolski nie mniej liczne, niż na Śląsku lub w Galicji Zachodniej, i jakkolwiek nie znamy jeszcze ich wszystkich, to udało się jednak ustalić bliżej wspólne im wszystkim środowisko, z którego wzięły swój początek, a mianowicie Praga lub Wrocław. Nietylko to, że niektóre figury na terenie Wielkopolski posiadają wspólności kompozycyjne z figurami śląskimi, czy to w ogólnym układzie figur, w draperji¹⁾ lub też w ujęciu lewej ręki Matki Boskiej podniesionej z chustką jakby dla otarcia łez ku twarzy²⁾, już sam fakt, że spotykamy z jednej strony figury o wielkości prawie, że naturalnej, a obok nich — i to nawet w większej liczbie — figury o znacznie zredukowanym formacie, powinien nas skłonić do zastanowienia się nad kwestją „oryginalności“ tych zabytków. W związku z tem starano się o odnalezienie takich figur, które przypuszczalnie stanowiły pierwówzór i punkt wyjścia dla późniejszych replik. Jednakże dociekania te pozostały narazie bez większego powodzenia. Mamy bowiem tu do czynienia z zjawiskiem typowym dla sztuki średnio-wiecznej, z eklektycyzmem. Niema dwóch figur „pietà“, zu-

1) Por. „pietà“ we Wągrówcu (Wkp.) z „pietà“ wrocławską (z kościoła św. Elżbiety) lub z „pietà“ w Oltaszynie. Zob. Brosig A., Rzeźba gotycka 1400—1450. (Poznań 1928) tabl. XII i XIII.

2) Por. „pietà“ w Domachowie wzgl. „pietà“ w Skulsku z wyżej wymienionemi figurami śląskimi lub też „pietà“ we wrocławskiej Sandkirche. Zob. Brosig, op cit. tabl. XIV.

pełnie identycznych, nie można w tym wypadku także mówić o replikach i kopjach, używając tych określeń w znaczeniu dzisiejszem. Ponieważ w figurach tych powtarzają się tylko detale kompozycyjne, skompilowane z kilku figur (wzgl. z szkicowników wędrujących artystów), staje się zagadnienie, czy dana rzeźba jest dziełem oryginalnem, jakimś prototypem, niemożliwym do rozstrzygnięcia. Zato otwiera się nam możliwość obserwowania specyficznego charakteru praktyki artystycznej w warsztatach średniowiecznych malarzy i snycerzy i ocenienia twórczej siły średniowiecznej „tradycji warsztatowej“.

Lecz mimo tych trudności stara się nauka od lat kilku o ustalenie wśród tej wielkiej liczby dotąd znanych figur „pietà“ pewnych typów wzgl. prototypów. Ta klasyfikacja zabytków według „typów“ stała się metodyczną koniecznością, jakkolwiek posiadać ona może tylko wartość relatywną a to z powodu nieustannej fluktuacji form i pojęć, którym ulegają figury „pietà“ oraz wobec braku wszelkiej tendencji ku urzeczywistnieniu jakiegoś ideału formalnego.

Z pośród ustalonych przez naukę „typów“ figury Matki Boskiej Bolesnej posiada jeden najbardziej oryginalną i zarazem osobliwą koncepcję. Widzimy tu rażącą nieproporcjonalność we wielkości figur, złączonych w jedną grupę: Matka Boska trzyma na łonie ciało Chrystusa zdjętego z krzyża, jednakże znacznie pomniejszone, w formach swych zredukowane prawie do wielkości dziecka („Maria mit dem kindhaft kleinen Christus“ — zob. W. Passarge, Das deutsche Vesperbild im Mittelalter (1924).

Znamy na terenie Wielkopolski liczne figury „pietà“, które posiadają również znacznie pomniejszone ciało Chrystusa, lecz, jak zobaczymy, nie mają one nic wspólnego z naszym „typem“. Owe „skrócenie“ kształtów, zwłaszcza nóg i rąk Chrystusa, trzeba będzie w tym wypadku uważać za zjawisko wynikające z braku zdolności i wprawności technicznej danyh snycerzy, za objaw ujemny w działalności reprodukcyjnej późniejszych naśladowców i kopistów, artystów domorosłych t. zw. „snycerzy ludowych“. Jest bowiem rzeczą uderzającą, że w powyższy sposób ukrócone ciało Chrystusa spotykamy przedewszystkiem w zabytkach, które ujęte są w pomniejszonej skali i które już z racji tej uważać należy za dzieła wzorowane na większych, za „kopje“ znanych i dawniej przez lud powszechnie czczonych rzeźb. Wystarczy tu wymienić jako przykłady „pietà“ w Mądrzem

(Wlkp.), w Skrzetuszu (po niem. Schrotz, na terytorjum dziś niemieckiem, pod Piłą), na Zdieszu w Borku (w kościele poklasztornym) i wreszcie nie dawno temu przez autora odnalezioną „pietà“ w Sobiałkowie ¹⁾ w pow. rawickim.



„Pietà“ w Jeżewie.

Od wszystkich figur „pietà“ tego rodzaju różni się zasadniczo figura, na którą zwrócił uwagę w r. 1932 p. Władysław Stachowski z Gostynia, w Jeżewie (pow. gostyński).

Wymieniony zabytek, tu poraz pierwszy opublikowany, mierzy 105 cm. wysokości, a ca. 33 cm. grubości reliefowej, jest więc rzeźbą o o dość znacznej wielkości. ²⁾

Przystępując do analizy stylowej tego zabytku zaczynamy od figury Chrystusa. Przez znaczne pomniejszenie kształtów przestaje ciało Chrystusowe odgrywać rolę, jaką dotąd miało dla konstrukcji całości grupy, jako linia przecinająca linię wertykalną Matki Boskiej w kierunku diagonalnym lub też horyzontalnym. Mimo to jednak widzimy w samym ujęciu ciała Chrystusa wyraźną łączność, którą kompozycja posiada z grupą figur „pietà“ o typie „diagonalnym“. Zależności te formalne występują dosyć jawnie, jak n. p. w naturalistycznym traktowaniu ciała w motywie zwisającej na dół prawej ręki Chrystusa lub jego nóg opadających prostopadle na dół, nie dotykających ziemi. A jednak w figurach o typie „diagonalnym“ ma linia ciała Chrystusowego zasadnicze znaczenie dla konstrukcji całości. Czy mamy przed sobą rzeczywisty „typ diagonalny“ czy też jego odmianę, (t. j. figurę Matki Boskiej Bolesnej z ciałem Chrystusa ujętem w pozycji jakby siedzącej — „Treppenförmiger Diagonaltyp“), wszędzie wyczuwamy jednak ważną rolę kompozycyjną ciała Chrystusowego dla konstrukcji grupy,

¹⁾ Wymieniona „pietà“, wysokości ca 48 cm, pokryta dziś białą olejną farbą, umieszczona jest na gzymsie głównego ołtarza.

²⁾ Rzeźbę, już mocno uszkodzoną w dolnej części, pokrywa gruba warstwa olejnych farb, które należałoby usunąć celem ustalenia pierwotnej polichromji

dla problemu formalnego tego tematu, polegającego na wzajemnym ustosunkowaniu do siebie dwóch linii, dwóch ciał, na połączeniu formalnym i duchowym dwóch postaci w jedną grupę, w jedną całość.

Tu zaś, w figurze jezewskiej, odgrywa rolę tylko linja wertykalna i właściwie nie wolno nam tu mówić o „grupie“. Jest tylko jedna linja, jedna osoba, Matka Boska, która trzyma ciało Chrystusa na kolanach, podporządkowana całości rzeźby, jako – atrybut lub symbol.

Od figur „typu diagonalnego“ oddala figurę jezewską jeszcze inny, a to bardzo ważny szczegół: całkiem odmienna interpretacja Matki Boskiej.

Siedząc na tronie wyprostowana, nie pochyla ona głowy nad Chrystusem, ani głaszcze ona jego ręce, ani przytula ciało jego do siebie. Wzrok jej jest skierowany prosto, utkwiony w dali, w jakiejś nieokreślonej próżni, a ręce trzyma ona na piersiach jakoby do modlitwy złożone. W przeciwstawieniu do realistycznie traktowanych figur o typie „diagonalnym“, gdzie Matka Boska bywa wyobrażona jako stara, biedna kobiecina o twarzy zapłakanej i podnieszczonnej, nieraz wykrzywionej przez rozpaczliwy ból, widzimy tu Matkę Boską w wieku młodym i o pięknych rysach twarzy. Wygląda ona tak, jak przywykliśmy ją widzieć w stajence betleemskiej, piastującą Dzieciątka na łonie, jako kobietę młodą, radosną i promieniującą szczęściem macierzyńskim.

Jak wiadomo, wyłonił się temat „pietà“ ze źródła literackiego, z mistyczno-religijnej wyobraźni; z tego samego źródła zrodziła się forma Matki Boskiej Bolesnej z przesadnie pomniejszonym ciałem Chrystusa, typ „liryczny“, takbyśmy nazywali tę osobliwą formę figur „pietà“. ¹⁾ Powstał on jako pomysł literacko-artystyczny, polegający na asocjacyjnym połączeniu dwóch oddzielnych kompleksów wyobrażeniowych: Trzymając martwe ciało Syna swego na łonie, wraca Matka Boska myślami swemi ku tym chwilom radości i szczęścia, kiedy tuliła Dzieciątka do siebie.

¹⁾ Zabytki tego typu są niezmiernie rzadkie. Znamy dotąd tylko dwie figury o podobnym ujęciu jak figura jezewska, a to „pietà“ w posiadaniu prywatnym w Frankfurcie n. M. oraz „pietà“ z Hochheimu pod Erfurtem, dziś w muzeum erfurckim. W wymienionych figurach powtarza się także ten sam układ rąk Matki Boskiej. (Por. Passarge, op. cit)



Widok dawnego Gostynia.

Specjalnie dla Kroniki wykonał Wacek Boratyński.

Dr. A. Wojtkowski.

Biblioteka Kasyna Gostyńskiego.

W r. 1828 grono obywateli W. Ks. Poznańskiego z Dezyderym Chłapowskim i Józefem Morawskim na czele wystąpiło wobec rządu pruskiego z projektem założenia „Towarzystwa Przyjaciół Rolnictwa, Przemysłu i Oświaty“. Inicjatorem i autorem statutów był dr. Antoni Kraszewski z Kujaw.

Zadaniem projektowanego Towarzystwa było: szerzenie oświaty w zakresie rolnictwa i przemysłu, a to z pomocą wzorowych „zakładów, zbiorów, książek, rysunków, narzędzi rolniczych i machin mniej upowszechnionych“; rozpisywanie konkursów naukowych, oraz udzielanie pomocy materialnej kształcącej się młodzieży. Statuty składały się z 39 artykułów, a jeden z nich, mianowicie IX, mówił o mającej powstać bibliotece Towarzystwa. Opiekę nad biblioteką zamierzano powierzyć sekretarzowi generalnemu. Lecz władza sekretarza generalnego w sprawach bibliotecznych miała być dosyć ograniczoną, gdyż n. p. oznaczenie książek, które zamierzano nabyć dla biblioteki, było zadaniem t. zw. „Naczelnictwa“ nowego Towarzystwa. Naczelnictwo to, na wniosek wydziałów: rolniczego, przemysłowego i oświatowego, obiecało także bibliotekarza.

Statut, przedłożony rządowi do zatwierdzenia, nie wypowiadał oczywiście otwarcie wszystkiego, do czego projektowane Towarzystwo chciało zdążyć. Z korespondencji niedoszłych założycieli dowiadujemy się, że chodziło o ratowanie podstaw bytu narodowego, i to zarówno materialnych jak i moralnych. Rząd to przeczuwał i dlatego zatwierdzenia swojego dać nie chciał. Wobec tego Józef Morawski radził przyznać się wobec rządu otwarcie, że chodziło im o to, aby „otworzyć pole obywatelom polskim... do wzajemnego wspierania się w przemyśle i do ćwiczeń umiejętności w języku narodowym lub ojczystym“, że projektowana instytucja „powinna nosić na sobie cechę narodową“, że „wszystko w niej winno być pisanem po polsku“, że wreszcie należało zrezygnować z urzeczywistnienia planu, gdyby rząd Towarzystwu nie chciał przyznać prawa do pracowania w duchu wyłącznie polskim.

Owo silne podkreślanie „ćwiczeń umiejętności w języku narodowym lub ojczystym“ dowodzi, że wzorem projektowanej organizacji było Towarzystwo Przyjaciół Nauk, założone w r. 1800 w Warszawie za zgodą ówczesnego króla

pruskiego. Łudzono się, że ten sam król, mianowicie Fryderyk Wilhelm III, nie będzie mógł odmówić potwierdzenia nowej organizacji, skoro udzielił go pokrewnej instytucji z r. 1800. Nadzieje te jednakże zawiodły.

Po upadku powstania listopadowego, wobec zaostżenia kursu antypolskiego za rządów Flottwella, nie było już mowy o uruchomieniu tak rozległej organizacji. Trzeba było zmienić metody pracy, chociaż cel pozostawał zawsze ten sam. Otóż tą nową metodą skupiania się było zakładanie kasyn. Pierwszą taką próbę podjęto w Poznaniu w r. 1832. Władze nie uwierzyły jednakże, że inicjatorom, a mianowicie Józefowi Grabowskiemu, Panteleonowi Szumanowi i innym, chodziło wyłącznie o zabawę towarzyską, lecz podejrzewały, że projektowana resursa obywatelska pod pokrywką zabaw chciała się zajmować sprawami polskimi. Wobec tego rząd nowej organizacji nie zatwierdził. Stało się to w tym samym roku, w którym rząd rosyjski rozwiązał warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Szczęśliwsi byli ziemianie gostyńscy, którzy w r. 1835 powołali do życia „Kasyno Gostyńskie”. Założycielami jego byli uczestnicy powstania listopadowego, którzy po powrocie z wojny utworzyli rodzaj związku rycerskiego i bratniego celem wzięcia w ręce steru spraw narodowych w W. Księstwie.

Formy organizacyjne Kasyna były prawie żywcem przejęte z niedoszłego „Towarzystwa Przyjaciół Rolnictwa, Przemysłu i Oświaty”. Na czele jego stała dyrekcja, złożona z 3 dyrektorów, 5 radców, 2 sekretarzy i 1 bibliotekarza, wybieranych co roku. Składka roczna wynosiła 5 talarów. Na bibliotekę składano osobno po 2 talary rocznie. Ci, co nie należeli do Kasyna a chcieli korzystać z jego biblioteki, płacili rocznie po 5 talarów. Wynika stąd, że biblioteka była dostępna każdemu, a nie tylko członkom Kasyna.

Nowa organizacja podzieliła się na 3 wydziały: rolniczo-przemysłowy, literacki i dobroczynny. Organem pierwszego był „Przewodnik rolniczo-przemysłowy”, wychodzący w Lesznie; organem wydziału literackiego był „Przyjaciel ludu” leszczyński.

Historyk niemiecki, Manfred Laubert, opisał, jakie okoliczności złożyły się na to, że rząd pruski, który w r. 1832 nie pozwolił na powstanie resursy obywatelskiej w Poznaniu, tolerował jednak podobną organizację w Gostyniu. Otóż do Kasyna przyjęto także kilku urzędników pruskich. Flott-

pruskiego. Łudzono się, że ten sam król, mianowicie Fryderyk Wilhelm III, nie będzie mógł odmówić potwierdzenia nowej organizacji, skoro udzielił go pokrewnej instytucji z r. 1800. Nadzieje te jednakże zawiodły.

Po upadku powstania listopadowego, wobec zaostżenia kursu antypolskiego za rządów Flottwella, nie było już mowy o uruchomieniu tak rozległej organizacji. Trzeba było zmienić metody pracy, chociaż cel pozostawał zawsze ten sam. Otóż tą nową metodą skupiania się było zakładanie kasyn. Pierwszą taką próbę podjęto w Poznaniu w r. 1832. Władze nie uwierzyły jednakże, że inicjatorom, a mianowicie Józefowi Grabowskiemu, Panteleonowi Szumanowi i innym, chodziło wyłącznie o zabawę towarzyską, lecz podejrzewały, że projektowana resursa obywatelska pod pokrywką zabaw chciała się zajmować sprawami polskimi. Wobec tego rząd nowej organizacji nie zatwierdził. Stało się to w tym samym roku, w którym rząd rosyjski rozwiązał warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Szczęśliwsi byli ziemianie gostyńscy, którzy w r. 1835 powołali do życia „Kasyno Gostyńskie”. Założycielami jego byli uczestnicy powstania listopadowego, którzy po powrocie z wojny utworzyli rodzaj związku rycerskiego i bratniego celem wzięcia w ręce steru spraw narodowych w W. Księstwie.

Formy organizacyjne Kasyna były prawie żywcem przejęte z niedoszłego „Towarzystwa Przyjaciół Rolnictwa, Przemysłu i Oświaty”. Na czele jego stała dyrekcja, złożona z 3 dyrektorów, 5 radców, 2 sekretarzy i 1 bibliotekarza, wybieranych co roku. Składka roczna wynosiła 5 talarów. Na bibliotekę składano osobno po 2 talary rocznie. Ci, co nie należeli do Kasyna a chcieli korzystać z jego biblioteki, płacili rocznie po 5 talarów. Wynika stąd, że biblioteka była dostępna każdemu, a nie tylko członkom Kasyna.

Nowa organizacja podzieliła się na 3 wydziały: rolniczo-przemysłowy, literacki i dobroczynny. Organem pierwszego był „Przewodnik rolniczo-przemysłowy”, wychodzący w Lesznie; organem wydziału literackiego był „Przyjaciel ludu” leszczyński.

Historyk niemiecki, Manfred Laubert, opisał, jakie okoliczności złożyły się na to, że rząd pruski, który w r. 1832 nie pozwolił na powstanie resursy obywatelskiej w Poznaniu, tolerował jednak podobną organizację w Gostyniu. Otóż do Kasyna przyjęto także kilku urzędników pruskich. Flott-

well, dowiedziawszy się niebawem, jakie były istotne cele Kasyna, nie rozwiązał go przecież, lecz wywierał nacisk na urzędników, aby jak najliczniej do Kasyna wstępowali i w ten sposób wreszcie Polaków zmajoryzowali. To się jednakże nie powiodło.

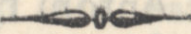
Zaczątkiem biblioteki Kasyna było 400 tomów dzieł czysto naukowych, zakupionych od studentów polskich. Zwrot użyty przez Lauberta: „eine vor Jahren von polnischen Studenten zusammen gekaufte rein wissenschaftliche Bücherei mit etwa 400 Bänden“, jest dosyć zagadkowy. „Von polnischen Studenten zusammengekauft“ tłumaczę; „od polskich studentów skupione“, a nie *przez* studentów. Można przypuścić, że kupiono bibliotekę jakiejś organizacji studenckiej. Laubert zaznacza, że ten skromny księgozbiór odgrywał w Kasynie wielką rolę, „eine grosse Rolle“, że bibliotekarzami byli dr. Antoni Freudenreich, polecony przez Karola Marcinkowskiego, oraz powstaniec z r. 1831, Koliński, który był równocześnie sekretarzem Kasyna. Ów Antoni Koliński redagował także „Przewodnik rolniczo-przemysłowy“, organ, jak wiemy, wydziału rolniczo-przemysłowego Kasyna. Oprócz owych 2 talarów, płaconych przez członków, obracano na cele biblioteczne także dochody z zabaw. W r. 1837 dochód biblioteki z tego źródła wynosił 400 talarów. Władze pruskie posądzały jednakże kasyno, że pieniądze te nie zostały bynajmniej włożone w książki, że wysłano je raczej do Francji na wsparcie ubogich emigrantów-powstańców z r. 1831.

Biblioteka Kasyna została otwarta dnia 1 stycznia 1837 r. A w rok później można było dać do rąk czytelników „Spis Książek Biblioteki Gostyńskiej“, drukowany u Ernesta Günthera w Lesznie. Jest to książeczka w małej ósemce, licząca 64 strony, czyli 4 arkusze druku. „Spis“ ten obejmuje 1074 numery. Nie oznacza to jednakże tyleż dzieł drukowanych, gdyż dzieła wielotomowe nie miały jednej sygnatury, lecz tyle, ile liczyły tomów. A z drugiej strony klocki, składające się z kilkunastu druków, oznaczone są tylko jednym numerem. Można jednak określić liczbę dzieł, znajdujących się w r. 1838 w bibliotece gostyńskiej, na około 1100 dzieł.

W latach następnych biblioteka rozrastała się oczywiście. W egzemplarzu „Spisu“, znajdującym się w Bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dopisywano dalsze rubryki. Jest ich razem 164. Nie można atoli dać odpowiedzi na pytanie, ile dzieł czy tomów liczyła biblioteka w chwili

rozwiązania Kasyna w r. 1849 i ile z nich otrzymała później biblioteka Tow. Przyj. Nauk, założ. w 8 lat później, w r. 1857.

SPIS KSIĄŻEK
BIBLIOTEKI
GOSTYŃSKIEJ.



W LESZNE.

Drukiem Ernesta Günthera.

1838.

(Podług egzemplarza w zbiorach p. Wł. Stachowskiego.)

Biorąc za podstawę „Spis“ z r. 1838 i późniejsze rękopisemne uzupełnienie, można stwierdzić, że biblioteka gostyńska miała 5 rękopisów oraz 238 druków z przed r. 1800, i to polskich, jak i obcych.

Wśród druków był prawdopodobnie jeden inkunabuł, mianowicie Facecje Pogjusza, drukowane w Wenecji; jako

rok wydania podaje „Spis“ 1399, oczywiście błędnie. Druków z wieku XVI było 23, z wieku XVII 35, a reszta, czyli 180, z wieku XIX.

Wśród rękopisów było „Monumentem pro Reipublicae ordinatione“ Jana Ostroroga, pochodzące z biblioteki poryckiej Tadeusza Czackiego, rękopis prawa chełmińskiego z niewiadomego czasu, „rękopism mów“, również bliżej nie określony, „Długosz w manuskrypcie“ także bliżej nie opisany, i wreszcie 1 tom określony jeszcze bardziej ogólnikowo jako „Zbiór rękopismów“.

Wśród druków z wieku XVI była Biblia brzeska i Biblia Scharffenbergera z r. 1577, Nowy Testament ks. Wujka, drukowany w Poznaniu r. 1594, „Statuta Regni Poloniae“ Herberta z Fulsztyna druk. w Krakowie r. 1567, Marcina Kromera „De origine et rebus gestis Polonorum“, druk bazylijski z r. 1558, Jana Kirsteina Cerasinusa „Enchiridion... iuris Magdeburgensis“ z r. 1586; Bartholomaeus Coloniensis Dialogus mythologicus, druk Hallerowski z r. 1516; Jana Dantyszka „Carmina de memorabili cede schismaticorum Moscoviorum“, drukowane w Rzymie r. 1514; Valentinus Ecchius „Hymnus exhortatorius ad Cracoviam ob insignem victoriam“, druk Unglerowski z tegoż roku, i inne, których z powodu zbyt niedokładnego tytułu i braku roku wydania nie można bliżej określić.

„Spis“, drukowany w r. 1838, jest ułożony systematycznie, lecz poszczególne działy idą po sobie bezpośrednio bez żadnych znaków, że kończy się jeden a zaczyna drugi. Na pierwszym miejscu jest historia Polski, historia powszechna oraz prawo polskie i rzymskie. Dział ten obejmuje 367 numerów, stanowi zatem $\frac{1}{4}$ część całości. Następuje dział literatury polskiej i obcej, historii literatury, filozofii, wychowania, gramatyki, słowników i innych pomniejszych działów. Sięga on aż do num. 834 i stanowi 35% całości. Następują pisma treści religijnej w liczbie 27, po nich książki podróżnicze w liczbie 23, dzieła wojskowe w liczbie 21; od nr. 906 aż do 944 idą dzieła matematyczne i przyrodnicze, poczem następuje rolnictwo reprezentowane 97 dziełami. Na filologię klasyczną, która następuje po rolnictwie, przypada 8 dzieł. Ostatnie 24 dzieła są treści różnej.

Z zestawienia tego wynika, że najobfitszemi były działy: literatury i historii. Była to zatem biblioteka literacka i historyczna, umożliwiająca członkom Kasyna pogłębienie wiedzy z zakresu historii polskiej i historii literatury polskiej.

Te działy wiedzy stały dla nich na pierwszym planie, gdy tymczasem rolnictwo i nauki przyrodnicze stały na planie dalszym.

Taki stan rzeczy odpowiada zupełnie ówczesnym nastrojom w całym W. Księstwie. Twórczość literacka narodu była w oczach ówczesnych pokoleń najsilniejszym dowodem jego żywotności i najlepszą rękojmią szczęśliwszej przyszłości.

P. Szulc, mgr. fil.

Z życia płócienników krobskich w XVIII wieku.

Miasteczko Krobia posiadało kiedyś wcale bogatą mozaikę cechów. Niektóre z nich są już dziś całkiem zapomniane i tylko pozóółkłe dokumenty, złożone w archiwach, mówią nam o bujnym życiu cechowem w biskupiej Krobi w dawnych wiekach.

Celem niniejszego artykułu, ujętego w skromne ramy, nie będzie, oczywista, wyczerpanie całokształtu rozwoju cechu płóciennickiego, ale rzut oka na ważniejsze przejawy życia tego bractwa w XVIII w. i to głównie na podstawie statutu cechowego r. 1759.

W XVIII w. nie było jeszcze zadymionego „polskiego Manchesteru“ i innych wielkich ośrodków fabrycznych przemysłu włókienniczego. Sukna i płótna wyrabiano w warsztatach po miasteczkach i wsiach. Przytem wyodrębnienie się płóciennictwa jako osobnej gałęzi tkactwa nastąpiło bardzo późno. Stosunkowo późne zorganizowanie się przemysłu płócienniczego da się wytłumaczyć poważną konkurencją warsztatów wiejskich, rozrzuconych po wsiach i dworach. Zresztą i ludność miasteczek trudniła się ubocznie wyrobem płótna. Stąd też dopiero w r. 1759 „Teodor na Klewaniu i Żukowie książę Czartoryski z Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski biskup poznański i warszawski prawo „na erygowanie Cechmistrzostwa Płócienickiego dać i konferować“ postanowił.

Statut nie podajemy „in extenso“, gdyż niektóre punkty są ujęte w utartej i banalnej formie, spotykanej w prawie identyczny sposób u innych cechów, skąd niewątpliwie świeżo założony cech płócienników czerpał hojnie, korzystając z ich wiekowych doświadczeń. Jeżeli chodzi o ówczesną technikę wyrobu płótna, to nie różni się ona prawie wcale

od dzisiejszej, spotykanej po wsiach. Zwrócimy jednakże na jeden zabieg, stosowany wówczas przy fabrykowaniu płótna, baczniejszą uwagę, a mianowicie na t. zw. „blechowanie“, o którym też mowa jest w statucie krobskim. Czynność „blechowania“ t. j. wykończania i bielienia płótna po zdjęciu z ram odbywała się w „blechu“, urządzeniu, składającym się z dwóch części: z polanki, ogrodzonej płotem, na której rozkładano płótna i skrapiano je od czasu do czasu wodą; drugą część „stanowił budynek, posiadający turbinę, poruszaną przy pomocy wody, doprowadzanej z rzeki“. „Turbina ta wprawionemi w wał dźwigniami podnosiła stąpory, czyli tłoki i opuszczała je na podłożone, wodą omywane płótna, piorąc je i miękcząc“.*) Wreszcie prasowano płótno i wystawiano na sprzedaż. Płóciennicy krobscy posiadali widocznie tylko sami urządzenia blechowe, skoro, jak mówi statut, dwór krobski (biskupi) miał dać „wiertel Żyta“ od blechowania dziesięciu sztuk płótna.

Cechy posiadały bezwątpienia dużo zalet i pięknych zwyczajów, dbały też bardzo o religijność. Niemniej jednak coś się psuje w XVII — XVIII w. Są to przecież czasy saskie i społeczeństwo polskie, niestety, w pewnej mierze brało przykład z osławionych Augustów, niegodnych królów polskich. „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa“, to bało tych czasów. Jakoś i w krobskich statutach z tych lat roi się od beczek piwa, wypijanych na zebraniach brackich. Nietylko prawa cechowe, lecz również miejskie zajęły się plagą pijaństwa. I tak czytamy n. p. w statucie miejskim z r. 1739 pod punktem 8, że „ktoby się na elexyi (burmistrza) albo na sądzie pokazał bydź piianym, taki zaraz dekretem od Urzędu zrucony bydź ma...“, pod punktem 11, „w sądzie najmniejsza szklanka w izbie postać nie powinna“, dalej w punkcie 21 „a iako piatyk wszelkich nocnych zakazujemy, tak niemniey, aby w dni niedzielne y świętne do godziny dziesiątey z rana nikt sprzedawać kupczyć i liquoru żadnego przedawać nie ważył...“

Nie dziwimy się, że miasto takie punkty ustanowiło, skoro w licznych cechach raczono się obficie piwem, bawiąc się przytem w bezmyślną formalistykę. Jednakże cech płócienników należał do względnie solidnych, skoro brat za rozlanie piwa na schadzce, tyle, coby dłonią na stole nie okrył“, ma dać funt tradycyjnego wosku na świecę do

*) Ign. Baranowski: Przemysł polski str. 185,

kościół i jedną grzywnę do kasy brackiej. Dużo piwa pewno przynosiła płóciennikom kara przewidziana w niżej podanym punkcie 11 statutu cechowego. Jakże często była pokusa by złamać p. 11! Niemniej intratnym dochodem było „wkupne“, które też przeważnie wpływało do izby brackiej w postaci beczek piwa.

Więcej światła na życie płócienników rzucą punkty, podane niżej w streszczeniu albo też w całości, zależnie od tego, czy dany punkt jest utartym, formalistycznym zwyczajem ogólno-cechowym, czy też wprowadza nas do warsztatu pracy płócienników.

1. Cechmistrz jest zobowiązany przysłać do braci t. zw. cechę przed schadzką.

2. Nieobecność na schadzce należało usprawiedliwić pod karą pół funta wosku.

3. Schadzki mają się odbywać co tydzień, „tam radzić o dobrym, występna Czeladź y Braci karać według występkę y grosze do Skrzynki Brackiej na chwałę P. Boga składać“.

4. Msze żałobne za zmarłych braci miały się odbywać w każde suche dni.

5. W święta bractwo występowało ze świecami.

6. Na schadzkach nie wolno urządzać swad.

7. Za rozlanie piwa karano surowo (jak wyżej podano).

8. „Mayster wkupujący się do Bractwa nie ma być przyięty aż Listy Rodzaju swego pokaże“ i oczywista, dopóki wkupnego nie da.

9. „Młodzieniec wkupując się na naukę do którego maystra ma dać Piwa Beczkę iedną dla maystrów, a uczyć się lat 3, a ten młodzieniec ma być z pocziwych urodzony Rodziców“.

10. Udział w pogrzebie członka bractwa był obowiązkowy, „dla większey asystencyi pogrzebu pod winą funta wosku iednego“.

11. „Żaden Brat nie ma przemawiać do siebie osób żadnych z robotą ażby dobrowolnie do niego przyniesiono, pod winą Beczki Piwa.“

12. „Syn maystra tegoż Rzemiosła y Córka zostaiąc po Ojcu swym mają mieć połowicę wypłaty powinności cechowych alias wkupna. Służbę zaś Rok y Niedziel sześć odprawować mają, także y Małżonki, zostaiąc wdowami po mężach swych mają tą samą wolność, Rzemiosło toż robić y Czeladź sobie, gdy ią na to stanie chować.“

13. „Gdyby który Płóciennik ze wsi albo z miast innych robotę przynosił, to iest Płótna nie bielonego czyli Oprocz czyli podczas Jarmarku na przeday lub na zamian za przędzę a był postrzeżony, ma bydź od Cechmistrza pod przepadkiem zabrana. Płótno zaś białe y drelichy obcym podczas iarmarków wolno przedawać będzie.“

14. „Starszy mayster cechu tegoż z dwiema kollegami a przynajmniej z iednym ma doglądać inszych Braci w robocie ich, aby należycie y sprawiedliwie swoje Rzemiosło sprawowali“.

15. „Żaden tegoż Rzemiosła Brat od sztuki iak cienkiew tak pacześney y zgrzebney brać nie powinien więcej ani mniej tylko groszy ośmnaście.“

16. „Dworowi wyrobić powinni będą sztuk siedmdziesiąt od każdej sztuki sześć groszy biorąc zapłaty, a od blechowania dziesięciu Sztuk Płótna powinien Dwór dać wiertel żyta.“

Dokument podpisali Teodor Xiąże Czartoryski, biskup poznański — Józef Miaskowski, proboszcz katedralny w Poznaniu, i ksiądz Marcin Józef Ollrych, sekretarz biskupa, w Dolsku, 3 stycznia 1759 r.

* * *

Coprządza skromny statut płócienników krobskich nie może się równać rozmiarami ani treścią z prawami innych cechów w tem miasteczku *), podobnie jak życie społeczne i gospodarcze płócienników było niewątpliwie mniej bujne, to jednakże mimo to zdołali się oni zorganizować w cech, by skutecznie walczyć i użerać się z konkurencją wiejską. Niekażde miasteczko wielkopolskie mogło się wówczas poszczycić takim cechem płóciennickim, zaspakajającym potrzeby ludności fachowo i solidnie jak Krobia.

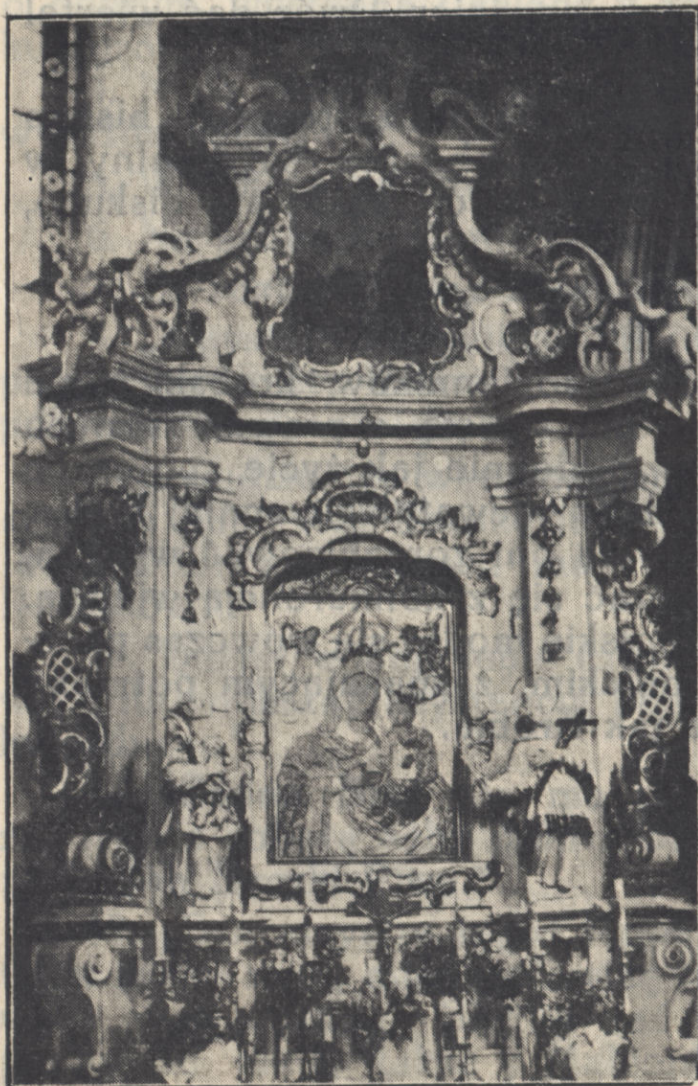
*) np. z statutem krawców (Kron. Gost, t. I. z 7 str. 4).

Wł. Stachowski.

Nieznany snycerz gostyński z XVIII. w. Jan Adam Szuster.

W poszukiwaniu materiałów historycznych przypadek zawsze znaczną gra rolę, dając do ręki dokumenty tam, gdzie ich się najmniej oczekuje. Takiemu przypadkowi zawdzięczam też dokument, który pozwolił stwierdzić istnienie nieznanego dotychczas snycerza gostyńskiego, a co ważniejsze, dwa ołtarze, które wyszły z pod jego dłuta.

Dokument ten znalazłem zupełnie przypadkowo na probostwie w Mchach, a jest nim kontrakt, który zawarł ówczesny proboszcz mchowski, ks. Antoni Wojciechowski, z Janem Adamem Szusterem z Gostynia. Na mocy tego kontraktu wykonał Szuster ołtarz N. Panny Marji, który do dziś znajduje się jeszcze w kościele mchowskim.



Ołtarz N. M. P. w Mchach.

Kontrakt ten brzmi:

Między niżej wyrażonymi stanął pewny kontrakt to jest, że sławetny pan Jan Adam Szuster, snycerz i obywatel gostyński, podejmuje się roboty wystawienia i zrobienia ołtarza na honor Najświętszej Matki takim kształtem, fasonem, figurą, jak abrys prezentuje, i w robocie, gdy doskonalsza imaginacja przyjdzie, piękniejszą i kształtniejszą rzeźbą cyrady, muszle, korchy (czy konchy?) wystawić z dwiema statkami św. Wawrzyńca i św. Jana Nepomocego z górą zaś miejsce do obrazu Trzech Królów uczynić powinien. Wysokość tego ołtarza na

osiem łokci lub wyższa według proporcji być powinna, ołtarz z dwiema ramami zasuwany, do ołtarza krzyż z najpiękniejszą robotą, z ramami do kanonów trzema, jako też antependjum snycerską robotą i gradus w tęż robotę inkluduje się i zgoła wszystko cokolwiek do doskonałego ołtarza należeć będzie, któremu się drzewo obiecuje. My zaś niżej podpisani za ten ołtarz deklarujemy złotych polskich 250, żyta leszczyńskiej miary ćwiercień 4, grochu wiertel 2, soli garnca 6, braku jednego. Ołtarz ma zaś być wygotowany w roku 1769 na święto św. Jana Chrzciciela, około którego, gdy będzie robił, deklaruje mu się półtora garnca piwa codziennie, oprócz świąt, inquantumby zaś w tydzień po Trzech Królach nie przybył i nie zaczął roboty, to ten kontrakt dany, żadnego waloru mieć nie będzie. Dla lepszej zaś wiary i bezpieczeństwa dotrzymania słowa obiedwie strony podpisują się i na poczciwość przyrzekają wykonać swoją ugodę i kontrakt.

Działo się w Mchach roku 1768 dnia 31 grudnia.

Melchior Korwin Bieńkowski mp.

X. Antoni Wojciechowski P. M. mpp.

Johann Adam Szuster *).

Na tym samym kontrakcie znajdują się wypisane wszystkie spłaty, które czyniono na poczet wykonanych prac. Brzmia one jak następuje.

Wydałem na ten kontrakt czerwony złoty jeden 1.

Item złotych trzy, ćwiertnię żyta, garniec soli, beczkę piwa i dwa złote.

Item wydałem złotych dwadzieścia.

Item ćwiertnię żyta i garniec soli.

Grochu wiertel. Item garniec soli dwa.

Item wydałem na ten kontrakt czerwony złoty 1 jeden.

Item wydałem na kontrakt czerwony złoty 1 jeden.

Item ćwiertnię żyta i dwa sądki piwa.

Wydałem na ten kontrakt czerwony złoty jeden dico 1.

Item wydałem na ten kontrakt czerwony złoty jeden dico 1.

Item wydałem na ten kontrakt złotych trzydzieści dico 30.

Item beczkę piwa.

Item wydałem na kontrakt czerwony złoty 1 jeden.

Item ćwiertnię żyta i dwa garnce soli, item beczkę piwa.

*) podpis szwabachą, niewyraźny.

Item wydałem złotych 18. Item beczkę wziął piwa.

Item wydałem złotych 13.

Item wydałem złotych 18.

Wydałem resztę złp. 38.

Na ten sam ołtarz zawarto już poprzednio kontrakt ze snycerzem jaraczewskim, Ignacym Szymankowskim, dnia 17. października 1768, lecz widocznie umowę tę zerwano, że zaangażowano Szustera.

Malowanie ołtarza oddano w lipcu 1769 „magistrowi kunsztu malarskiego“ Szymonowi Kierblewskiemu za cenę 260 zł. Za tę kwotę miał on „według kunsztu swego wyłocić gdzie potrzeba y wysrebrzyć odmalować błękitno zgoła iak naykształtniey bez żadney nagany“.

Szuster wykonał także drugi ołtarz św. Anny zupełnie podobny do poprzedniego. Wprawdzie brak na to dokumentarnych dowodów, lecz praca za tem przemawia. Ołtarz ten powstał w roku 1769 lub 1770, gdyż 1771 maluje go tenże Kierblewski za 200 zł. Kierblewski malował też obraz Trzech Króli w pierwszym ołtarzu a obraz św. Józefa w drugim „z wziętego abrysu w kościele boreckim na Zdieszu“.

Tyle wiadomości o Szusterze zawdzięczamy przypadkowi. Skąpe te wiadomości pragnąłem jeszcze rozszerzyć i uzupełnić, to też począłem szukać w księgach kościelnych i miejskich za dalszemi szczegółami. Poszukiwania te nie wiele dały wyników. Nie wiemy zatem, skąd Szuster pochodził, kiedy się sprowadził do Gostynia i kiedy go opuścił. Stało się to w każdym razie przed rokiem 1786, gdyż dnia 11 sierpnia tegoż roku występuje już jako „obywatel niegdyś gostyński“, kwitując szwagra swego krawca Wojciecha Bączykiewicza z odbioru 50 zł, które mu tenże w myśl umowy z dnia 6 listopada 1782 wypłacił jako wiano, przypadające żonie jego Zofji, córce stolarza Jana i Franciszki Schultzów, i zrzekając się wszelkich praw do domu, który szwagier przejął po wspólnym ich teściu. Żonie Bączykiewicza a siostrze Szusterowej imię było Marjanna.

Dokąd Szuster się przeniósł z Gostynia nie wiadomo.

Wkońcu jeszcze należy zaznaczyć, że snycerz nasz był narodowości lub przynajmniej pochodzenia niemieckiego, akt codopiero przytoczony podpisuje: Johan schuster undt Meine Weib sophia.

W. S.

Taksa żywnościowa z Ponieca w r. 1816.

W ślad za każdą wojną, która pochłania zasoby kraju, idzie zawsze drożyzna artykułów pierwszej potrzeby. Przechodziliśmy to po wojnie światowej, przechodzili to też nasi przodkowie po każdej wojnie, która nawiedziła nasz kraj. Lichwie żywnościowej, która w czasach braku artykułów pierwszej potrzeby siłą faktu się pojawia, starały się przeciwdziałać władze policyjne, ustanawiając na pewne artykuły maksymalne ceny. Taka taksa policyjna z r. 1816 w języku niemieckim zachowała się w Poniecu, i pozwolimy sobie poniżej przytoczyć ceny w niej wyznaczone.

I. Piwo		V. Zboża	
za kwartę	3 p. gr ¹⁾	korzec jęczmienia	14 zł
za kwartę w butelkach	4 p. gr	„ owsa	10 zł
II. Bułki		„ prosa	30 zł
korzec pszenicy	42 zł	„ grochu	24 zł
przemiał	6 zł	VI. Krupy i strączkowe	
zatem korzec mąki	48 zł	miarka pęczaku jęcz. 1 zł	22 ¹ / ₂ gr
bułka 4 ł 3 ³ / ₄ q ²⁾	2 gr	kwarta kaszy owsianej 6 ¹ / ₂ gr	
bułka 9 ł 3 ¹ / ₂ q	4 gr	miarka jagieł	3 zł 15 gr
III. Chleb		kwarta jagieł	14 gr
korzec żyta	24 zł	miarka grochu	6 gr
koszty	3 zł	VII. Inne wiktuały	
	27 zł	kwarta soli	17 gr
chleb 21 ł 1 ¹ / ₄ q	3 gr	kwarta masła	1 zł 10 gr
chleb 1 f 10 ł 2 ¹ / ₂ q	6 gr	VIII. Mięso	
IV. Mąka		funt najlepszej wołow.	15 gr
korzec przencicy	24 zł	„ średniej wołowiny	14 gr
miarka pszen. mąki 2 zł	19 gr	„ pośledniej wołow.	13 gr
kwarta „ „	10 gr	„ mięsa od krowy	13 gr
miarka psz. m. średn. 1 zł	9 ¹ / ₂ gr	„ skopowiny	15 gr
kwarta psz. mąki średniej	5 gr	„ wieprzowiny	16 gr
szefel żyta	24 zł	„ cielęciny	11 gr
miarka mąki żytniej 1 zł	15 gr	duży ozór wołowy 1 zł	15 gr
kwarta „ „	5 ¹ / ₂ gr	mniejszy ozór wołowy	1 zł

¹⁾ p. gr = polski grosz. ²⁾ f = funt, ł = łut, q = quint.

łeb wołowy i nogi 2 zł 15 gr	funt wędzonej słoniny . 24 gr
łeb cielęcy i nogi . . . 20 gr	
łeb skopowy i nogi . . . 9 gr	IX. Świece i mydło
łeb wieprzowy i nogi 1 zł 15 gr	funt świec 1 zł 6 gr
funt sadła 1 zł	funt świec lanych . 1 zł 12 gr
funt świeżej słoniny . . 20 gr	funt mydła 1 zł 6 gr

Prócz tego zawiera taksa w ośmiu artykułach sankcje karne za nieprzestrzeganie różnych przepisów. Kary wyznaczono za zepsute środki żywnościowe (konfiskata i więzienie), za używanie fałszywych miar i wag, za sprzedaż mięsa powyżej taksy (talar kary), za pozostawienie sprzedanego mięsa w jatce lub też błędne podawanie, że jest sprzedane (talar), za pozostawienie lepszego mięsa w domu (talar), za doważanie mięsa kawałkami z łbów i ozorów (konfiskata), za wydymanie mięsa (konfiskata). Prócz tego nakazano, aby bułki i chleb były na dolnej stronie czyste, bez popiołu i węgla, i dobrze wypieczone.

Od wydawnictwa.

Niniejszy zeszyt zamyka piąty rok. Z styczniem rozpoczynamy nową serję, o ile dopiszą nasi dotychczasowi prenumerotorzy i zjedną nam dalszych zwolenników. Upraszamy zatem serdecznie o łaskawe wpłacenie prenumeraty w wysokości 6,— zł na załączony blankiet PKO i zaangażowanie za naszym pismem w kole swych znajomych.

Od życzliwości naszych Czytelników zależy byt naszego pisma!

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr.

Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.